

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7<sup>1/2</sup> i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięczn. 1 zł, 2-krotną dost. do domu zł. 1-30

na prowincyi:

roczn. 18 zł, 20 ct, 2-krotną wysyłk. 18 zł,

kwartalnie 8 zł, 80 ct.

miesięczn. 10 . . . . . 1-35

W Niemczech: miesięczn. 1 zł, 50 ct.

W innych krajach: . . . . . 2 . . . . .

Bezpłatnych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

# Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.  
nadawca wiersz garmondowy 40 ct., małe  
ogłoszenia za wyraz 3 ct., najmniej 23.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 . . . . . 4 . . . . .

oba wydania razem 4 . . . . . 5 . . . . .

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

## Dobry początek.

Ostatni już czas, aby hasło „pracy społecznej“ czy „polityki społecznej“, które dziś jest na ustach wszystkich, zacząć w czyn wprowadzać. A czynić to szczerze, uczciwie, z miłością, roboczego ludu, bez wyzyskiwania hasła tego, czy to na cele partyjne czy dla osobistych ambicji, bez odrzucania kogokolwiek, co szczerze w pracy tej chce uczestniczyć, chociażby się jego politycznych przekonań nie podzielało. Czynić to z tem przeświadczeniem, że tak prowadzona praca wyjdzie na pożytek narodu, jako całości i jego świętej sprawy.

Do zrobienia jest wiele — bardzo wiele. Część tej polityki społecznej jest w ręku państwa — o ile centralistyczna konstytucya kompetencyą ustawodawczą w ręce centralnego parlamentu złożyła i konieczne środki finansowe centralnemu oddała rządowi. Część druga, niemniej ważna, jest w ręku ustawodawstwa krajowego i samorządu krajowego — a tu w pierwszym rzędzie należy sprawa szkół ludowych, jako środka do uzbrojenia ludu w tę dla każdej warstwy społecznej najważniejszą siłę, jaką jest oświata.

Ale po za tem, co może zdziałać państwo i kraj — jest całe bardzo rozległe pole pracy społecznej, u nas dotąd prawie nieknięte, które jest dziedziną gmin tudzież związków dobrowolnych, stowarzyszeń, korporacji, wreszcie ofiarnych jednostek. Z tej całej rozległej sfery działania dotychczas tylko pamiętano trochę o pczaszkolnem działaniu ku podniesieniu oświaty klas pracujących wsi i miast i o tem, co już nie jest akcyą zapobiegawczą i wzmacniającą, ale łagodzącą już istniejące najjaskrawsze skutki społecznej niedoli: o dobroczynności. A i pod tym względem — więcej dobrych chęci, mniej rzeczywistej ofiarności, jeszcze mniej realnych skutków, bo tak nieracjonalnie, jak u nas, zorganizowana, tak rozstrzelona, tak kapryśna dobroczynność celu osiągnąć nie może.

Po za te dwie dziedziny — oświaty i dobroczynności, nie wyszło urzeczywistnienie hasła pracy społecznej i narodowej polityki społecznej. Nie znamy nawet rozmiarów społecznej niedoli u nas. Statystykę pracy robi teraz państwo — mógł ją robić kraj. O regulowaniu warunków pracy przy przedsiębiorstwach publicznych i ustanawianiu tych warunków w kontraktach, zawieranych przez władzę z przedsiębiorcami — ani mowy. Kwestya pomieszkaniowa prawie nieknięta — łącznie ludowe w miastach należą do sfery pobożnych życzeń. W razie powstania sporu o warunki pracy, nie ma sądu rozjemczego — wszystko pozostawione dobrowolnym staraniom inspektora przemysłowego. Zaledwieśmy się zdobyli na to, że jest nadzieja, iż wejdą w tym roku w życie dwa sądy przemysłowe, we Lwowie i w Krakowie. Tysiące rąk czeka na zarobkową pracę w jednej stronie kraju, gdy w drugiej daremnie poszukuje się robotnika.

Jak w wielu innych, tak i w tej sprawie stolica kraju poszła przodem. Miejskie biuro pracy we Lwowie w tym miesiącu powinno wejść w życie. Wybory z poszczególnych uprawnionych do tego

stowarzyszeń i korporacji są już w toku. Organizacya biura dobra — oparta na ostatnich doświadczeniach, poczynionych gdzieindziej. Rzecz najważniejsza, żeby biuro zyskało zaufanie obu stron — pracodawców i robotników. Statut dał do tego zaufania podstawę, przez równomierną a swobodnie wybraną reprezentacyą obu stron w zarządzie — a powtóre przez tak zwany strejkowy paragraf, który postanawia, że w razie zimy, biuro odnośnie do tej gałęzi pracy, w której zмова wybuchła, zawiesza swoje czynności. Gdy statutowe warunki zaufania są dane, nie wątpimy, że zarząd swem postępowaniem zaufanie to utrwali i wzmocni.

Ustępującej Radzie miejskiej za założenie biura tego należy się wdzięczne uznanie. Oprócz praktycznych z tego pożytków, obok bezstronnego i bezpłatnego pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy — jest niemiłej doniosły pożytek moralny. W zarządzie spotykają się pracodawcy i robotnicy i będą łącznie kierować tą nową instytucyą. Zasiędzie przy jednym stole radnym i socyalista i zatwardziały „burżoa“ i tacy, którzy stoją pośrodku. A wszyscy przekonają się, że można wspólnie zdziałać coś dobrego. To jeden wielki pożytek. A drugi ten, że gmina stołeczna, wszedłszy na tę drogę, uczyniwszy na niej pierwszy, nieśmiały krok, może się ośmielić do dalszych — i rozwijać będzie dalej tę zdrową politykę społeczną, która nikogo nie wywłaszcza i nie degradowa, ale tych, co poniżeni, podnosi — tych, co słabi, wzmacnia — tym, którym droga życia ciemna a mroźna, rzuca na nią snopy światła i ciepła.

A wreszcie — hasło ze stolicy rzucone, nie było nigdy bez odgłosu w kraju. Pójdą za niem, pójdą muszą inne większe gminy. Tą drogą sprawa pośrednictwa pracy szła wszędzie. Zaczynało się od poszczególnych gmin większych, które zakładały takie biura. Te biura z konieczności szukały zetknięcia ze sobą, tworzyły związki — i dziś już w Niemczech możliwe jest ogłaszanie miesięcznych biuletynów, pod nazwą „Targ pracy“, które pozwalają oryentować się w tem, jaka jest podaż pracy i jaki o nią popyt i wyrównywać istniejące w różnych okolicach kraju różnice.

Miejmy nadzieję, że i u nas do tego się doprowadzi a i tę jeszcze, że gmina stołeczna na tym pierwszym kroku nie poprzestanie, ale i sama pójdzie dalej na drodze zdrowej komunalnej polityki społecznej i inne miasta za sobą pociągnie.

Oby to był naprawdę — dobry początek!

## Sytuacja.

W nadchodzącą sobotę miała się zebrać komisya parlamentarna prawicy w Wiedniu. Były już nawet rozpisane i rozesłane zaproszenia. Niektórzy jej członkowie podążyli do Wiednia — tu i ówdzie można było nawet czytać o konferencyach tak zwanych wybitych członków komisji parlamentarnej z rządem. Nad czem właściwie komisya parlamentarna prawicy radzić miała, o tem trudno wyrobić sobie zdanie, nie można bowiem przypuszczać, żeby miała na rząd napierać w kierunku dal-

szych prób zamachu; rządzi przeciw §. 14, a ten jest równie sympatyczny w Pradze, jak w Krakowie. Nie można było rokowań przeprowadzić z najnowszym benjaminkiem pana Dipauliego i klubu katolickiego, z antysemitami, jak długo książę Lichtenstein i jego trabanci zasiadają w konferencyi mężów zaufania zjednoczonej obstrukcyi, czy opozycyi niemieckiej. I pomimo najgorętszej chętki niektórych sfer prawicy uzupełnienia jej demagogami wiedeńskimi, próba tego aliansu z krzykaczami ulicznymi wiedeńskimi nie pójdzie tak łatwo, jak się niektórym „politykom“ wydaje i jak inni w cichości ducha (i w jego naiwności) wieszają sobie i hr. Thunowi.

Tymczasem jak grom z jasnego nieba spada wiadomość na rozpolitykowane głowy członków komisji parlamentarnej, że hr. Thun nie żyje sobie konferencyi prawicy, — ergo konferencya została odwołana. Rozrzewniające lamenta wywodzi nad tem organ młodoczeski, zawołując, że przeciw „ze względu na akcyę lewicy wskazanem jest, aby prawica określiła swe stanowisko i żeby rząd zamiary swe, dotyczące najbliższej przyszłości, objawił w chwili obecnej, a nie dopiero za jakiś miesiąc“. Ale trudna rada. Rozkaz z góry wyszedł, trzeba się poddać. Nad czem jednak wszechsłowiańska gazeta młodoczeska ma powód do ubolewania i istotnego żalu — to, że hr. Thun widocznie emanepuje się z pod wpływu młodoczeskiego i że żadna Egerya w postaci Kramarza ani Pacaka nie krępuje jego postanowień. Może to wyjść tylko na dobre hr. Thunowi.

\* \* \*

Marszałek krajowy Czech ks. Lobkovitz wysłał w poniedziałek do 68 posłów niemieckich, nie biorących udziału w obradach Sejmu czeskiego, wezwania, żeby w myśl §. 19. ustępu 4. ordynacyi sejmowej w terminie 14 dniowym w Sejmie czeskim pojawili się lub nieobecność swoją usprawiedliwili.

Dziś nadchodzą wiadomości, że termin 14 dni liczyć się będzie nie według dni kalendarzowych, lecz według dni posiedzeń Sejmu. A że Sejm czeski 14 posiedzeń nie odbędzie i przedtem przez rząd zamknięty zostanie, przeto utrata mandatów 68 posłów niemieckich z Czech orzeczoną nie będzie. Rząd bowiem doskonale wie, że z tych 68 mandatów w razie wyborów nowych w Czechach, w obecnej chwili przypadłoby wiele radykalnym kandydatom stronnictwa Wolfa i dlatego używa wszystkich sposobów, aby mimo abstynencyi posłów niemieckich, zatrzymać ich dawne mandaty.

\* \* \*

W poniedziałek wieczorem na ulicach Bukaresztu wojsko strzelało. Pod pierwszą salwą padli zabici, padł i rząd p. Stourdzy; 11 rannych odwieziono do szpitala Colta. Opozycya konserwatywnych Flevistów przeniosła się z Izby poselskiej na ulicę. Posłowie Fleva, Filipesco, Cartargin, Scortesco w płomiennych mowach rozjusiali lud na rząd liberalny pp. Stourdzy i Raziano. Jeszcze nie zdążono zabitych w rewolucyi ulicznej pogrzebać, a już prezydent ministrów p.

## Pusta głowa.

Nowela

Antoniego Czechowa

Przekład z rosyjskiego.

W przerwach między poezyą, śpiewem i muzyką, rozmawiano o literaturze, teatrze, malarstwie. Kobiety nie bowały u Olgi na zebraniach, gdyż utrzymywała, że wszystkie, z wyjątkiem aktorek i krawcowej, są nudne i banalne. Za każdym silniejszym uderzeniem dzwonka powtarzała z tryumfującą miną:

— To on!

Wiedzano, że „on“ odnosi się do nowej znakomitości, zaproszonej po raz pierwszy. Dymowa nigdy nie było w salonie, lecz też nikt z zaproszonych nie zwracał na to uwagi. Dopiero o dwunastej w nocy drzwi się otwierały, wchodził pan domu i zacierając ręce, mówił z łagodnym uśmiechem:

— Proszę panów na małą przekąskę.

Wszyscy przechodzili do sali jadalnej, zastając zastawiony stół; bywały zwykle ostrygi, szynka, zimna cielecina, sardynki, ser, kawior, wódka i wino.

— Mój drogi gospodarzu — wołała Olga, klaszcząc z radości w dłonie — jaki ty jesteś dobry. Panowie, patrzcie na niego! Widzicie to wspaniałe czoło. Odwróć się, najdroższy — pokaż nam się lepiej. Nie znajdujcie, że wygląda jak tygrys o łagodnym, pocziwym wyrazie sarny?!

Goście zjadając smacznie, szeptali między sobą:

— Prawda — bardzo przyjemny człowiek.

Wkrótce jednak zapomniano o nim, mówiąc w dalszym ciągu o muzyce, literaturze i teatrze...

Szczęśliwe pożycie młodych małżonków zakłócone zostało smutnym wypadkiem. Dymów w szpitalu nabawił się różą w głowie, musiał sześć dni leżeć w łóżku i obciąć swe piękne czarne włosy. Przez cały czas żona siedziała przy nim, płacząc gorzko. Gdy się miał lepiej, obwiązała ogoloną głowę białą chustką i zabrała się do malowania szkicu beduina — pozował mimowolnie mąż. — Oboje byli zadowoleni i weseli. Dymów wrócił do swych obowiązków, lecz po kilku dniach powiedział żonie:

— Nie mam jakoś szczęścia — mateczko. Robiłem dzisiaj cztery sekey i zaciąłem się w palec, co dopiero w domu spostrzegłem.

Olga się przelekła, Dymów ją uspakajał, że już nie raz zaciął się przy sekey bez złych następstw.

— Tak jestem zwykle zaabsorbowany pracą, że bywam roztargniony.

Młoda kobieta z rzetelnym niepokojem oczekiwała objawów zakażenia krwi, lecz nie przyszło do tego. Życie płynęło dalej spokojnie bez troski i zmartwień. Zbliżająca się wiosna zapowiadała szereg nowych przyjemności. Przez kwiecień, maj i czerwiec pobyt na wsi, spacer, konne wycieczki, śpiew słowika, od lipca do jesieni wyprawa wzdłuż Wołgi, urządzana przez malarzy. Olga przygotowała sobie do niej dwa kostiumy z surowego płótna, kupiła far-

by, pendzle i nową paletę. Riabowski odwiedził ją często, chcąc się przekonać, czy robi postępy w malarstwie. Kiedy mu pokazała ostatni szkic, włożył ręce w kieszenie, zacisnął wargi i mruknął pod nosem:

— Wcało nieźle! Ale dlaczego ta chmura jest jakaś dziwna? Sposób oświetlenia nie przypomina wieczoru. Pierwszy plan za pobieżnie traktowany — nie to, nie to!... rozumie pani!? Chata zupełnie zgnieciona, zdaje się, że wydaje płaczliwe jęki. Prawa strona powinna być znacznie ciemniejsza. Mimo to całość dobra — mogę pani wyrazić uznanie.

Im więcej był niezrozumiały sposób jego mówienia, tem lepiej Olga umiała go pojąć.

III.

Drugiego dnia Zielonych Świąt po obiedzie. Dymów wybrał się odwiedzić żonę mieszkającą na wsi. Nie widział jej od dwóch tygodni i tęsknił za nią. Podczas drogi koleją i w czasie wyszukiwania domku, ukrytego w lesie, czuł głód i znużenie. Z rozkoszą myślał o spożyciu kolacyi w towarzystwie żony i o wypoczynku. Od czasu do czasu rzucał wzrokiem na przywiezione zapasy, na kawior, ser i łososa...

Kiedy nareszcie znalazł mieszkanie Olgi, słońce już zachodziło. Stara służąca powiedziała mu, że pani wyszła, lecz zapewne niebawem nadejdzie. Mieszkanie złożone z trzech tylko pokoi, niezbyt ponętne wyglądało; ściany wyklejone białym papierem, podłogi nierówne i sekate. W pierwszym pokoju stało łóżko, w drugim rozrzucone na stolkach i oknach płótno, pendzle, farby, paltoty i kapelusze męskie.



Stourda musi się podać do dymisji z całym swoim gabinetem. Król dymisję przyjął i aż do zamianowania nowego gabinetu, powierzył staremu ministerstwu kierownictwo rządu. Obstrukcja miesiąc w Izbach prowadzona i rewolucja uliczna, powaliła rząd, który miał za sobą olbrzymią większość w Izbie.

## Z Filipinów.

Walka trwa dalej, ze zmiennem szczęściem dla obu stron.

Oddział amerykański, liczący 1000 ludzi, spotkał się onegdaj koło Mandumy ze znacznie silniejszym oddziałem krajowców. Przyszło do bitwy, w której Amerykanie zostali pobici i musieli ustąpić do Jaro, gdzie wytrzymali oblężenie w kościele, który, jak wszystkie zresztą kościoły na Archipelagu, podobny jest raczej do twierdzy, niż do kościoła.

W krwawej bitwie pod Malobonem, Amerykanie stracili 100 ludzi, krajowcy zaś 400. Rząd waszyngtoński zatwierdził plan Otisa, aby iść z całą siłą na Malolos, siedzibę filipińskiego rządu, podczas kiedy posiłkująca eskadra ma zbliżyć się do północnych brzegów Luzonu, gdzie zebrały się wszystkie prawie rezerwy Aguinalda.

Ludność, jak dawniej, przejęta duchem patriotycznym. Ażeby osłabić akcję floty, Filipinczycy popalili nadbrzeżne miasta. Północne prowincje Luzonu powstały również. W niektórych okręgach urządzono fabryki broni i amunicji. Na wyspie Negros pojawiły się oddziały partyzanckie.

Krajowcy w liczbie około 2000, uzbrojeni w łuki i piki, zaczęli niszczyć plantacje wszystkich białych bez różnicy narodowości. Hiszpanie w liczbie 60 uciekli stamtąd do Ilo-Ilo, nie doczekawszy się obiecanej im przez Amerykanów broni. Oddział amerykański nie odważył się wylądować na wyspie Mindanao, obawiając się powszechnego powstania krajowców, które możnaby tylko bardzo znaczną siłą uśmierzyć.

Nie mogąc zwalczyć Filipinczyków orężem, Amerykanie nie zominają od czasu do czasu na dyplomację. Na wyspie Panas amerykański oficer, Cooper, w towarzystwie pewnego Anglika-tuziemca i członka filipińskiego kongresu, zwrócił się do przewodników tamtejszych partij z propozycją ugody. Ci ostatni zasadniczo ugodzie przeciwni nie byli, ale zażądali, aby Cooper zwrócił się przede wszystkim do Aguinalda. Wobec tego Amerykanie wydali proklamację, zredagowaną we wszystkich miejscowych narzeczach, z zapewnieniem, że celem ich jest jedynie ustanowienie rządu autonomicznego dla Archipelagu.

W Manilli zaprowadzono bardzo ostrą cenzurę dla telegramów, która nie przepuszcza żadnych wiadomości, dla Amerykanów nieprzyjemnej. W ten sposób puszcza się wodę na młyn partij, przeciwnej wojnie kolonialnej i zjednoczeniu Filipinów z Ameryką.

Położenie niewolników hiszpańskich na Filipinach nie polepsza się wcale; międzynarodowy komitet genewski Czerwonego Krzyża odmówił prośbie hiszpańskiego komitetu Czerwonego Krzyża i postanowił nie rozpoczynać żadnej akcji co do pozwolenia rządu amerykańskiego na porozumienie Hiszpanii z Filipinczykami w sprawie wykupu hiszpańskich niewolników. Komitet genewski kwestję tę uznał za polityczną, w którą on nie ma prawa się mieszać. Manillski arcybiskup proponował Filipinczykom po 5000 pesetas za każdego zakonnika, a 25.000 pesetas za biskupa Ilcoca, ale ci na propozycję nie zgodzili się, żądając za każdego zakonnika 25.000 pesetas wykupu.

Obiega pogłoska, że Agensilio w imieniu Agui-

w ostatnim Dymów zastał trzech nieznanych sobie ludzi, dwóch brunetów z małymi bródkami, trzeci gruby, ogolony, wyglądał na aktora. Gotujący się samowar stał na stole.

— Czego sobie pan życzysz — zapytał go aktor, patrząc niezbyt przyjaźnie. Jeżeli chcesz widzieć Olę Iwanównę, proszę zaczekać — wróci niebawem.

Dymów usiadł na krześle i czekał. Jeden z młodych ludzi nalał sobie herbaty i patrząc na Osipa, zaspanym wzrokiem zapytał.

— Czy i panu nalać?

Dymów mimo głodu i pragnienia nie chciał sobie psuć apetytu, odmówił. Za chwilę dały się słyszeć kroki i dobrze znany mu śmiech — drzwi otworzyły się z hałasem, do pokoju wbiegła Olga w kapeluszu z szerokim rondem i pudełkiem z farbami w ręku. Tuż za nią ukazała się wesół, zadowolona twarz Riabowskiego. Niósł szeroki parasol i składany stolec.

— Dymów — zawołała młoda kobieta, promieniająca radością — Dymów — powtórzyła biegnąc do męża, — dlaczego nie przyjeżdżałeś tak długo, powiedz dlaczego?

— Kiedyż miałem przyjechać? Ciagle jestem zajęty, a w wolnych godzinach, nie ma żadnego pociągu.

— Jakaż jestem szczęśliwa, że cię widzę. Całą noc śniłam o tobie, bałam się, czyś nie chory. Jak

nalda uda się do Madrytu, w celu układów w sprawie wykupu wziętych do niewoli Hiszpanów.

## Sprawa wysp Samoa.

Samoa, grupa wysp południowego morza, należących przez swe geograficzne położenie do Australii, była przez dwa tygodnie węzłem morskim, straszającym świat nowym zatargiem kolonialnym między Anglią i Ameryką a Niemcami. Wyspy Samoa (czyli Żeglarskie) od dawna należą do sfery interesów niemieckich. W r. 1897 wynosił dowóz zamorski na Samoa (licząc 2.787 kilometrów kwadratowych i 40.000 mieszkańców) 1.384.446 marek, wywóz 1.004.632. W tych cyfrach figurują Niemcy z pozycjami 747.751 i 910.018 marek. Przewaga przeto w zakresie przywozu, a zwłaszcza wywozu, jest ogromna po stronie Niemiec. Na drugim miejscu dopiero stoi Ameryka (220.756 marek przywozu i 53.651 wywozu), na trzecim Anglia (217.317 marek przywozu i 35.213 wywozu). Jak widzimy, cały nieomal wywóz, złożony z kopry, bawełny, kawy i świeżych owoców, spoczywa w rękach niemieckich.

Główny handel spoczywał w ręku bankierskiego domu hamburskiego C. Godefroy, który uprawiał kokosowe drzewo i koprę. Z tego zawiązku handlowego urosło w r. 1880 wielkie towarzystwo handlowe niemieckie Handels- und Plantagenesellschaft in Südseeinseln. Rząd niemiecki gwarantuje roczny dochód 300.000 marek i wogóle czynnie wspiera handel niemiecki. Obecnie sprawa kondominium na Samoa rozstrzygnięta będzie przez komisję mieszaną angielsko-amerykańsko-niemiecką.

Generalny konsul niemiecki w Apia jest pewny niemieckiego wpływu na Samoa.

Według ostatnich telegramów londyńskich Malietoa (Tanu) koronował się w Mulinu na króla samońskiego. Przy ceremonii obecnymi byli konsulowie Anglii i Stanów Zjednoczonych. Urzędnicy niemieccy trzymali się zdaleka.

Z Berlina wysłany komitet urzędowy z powodu koronacji Malietoy na króla samońskiego przy udziale Anglii i Stanów Zjednoczonych powiada: Jednostronna interwencja okrętów angielskich i amerykańskich na Samoa nie przesądza ostatecznego uregulowania sprawy, które wedle traktatu berlińskiego, może nastąpić tylko w drodze jednomyślnych postanowień trzech rządów. Niemcy stoją niewzruszenie na tem stanowisku, uważają przeto ustanowienie nowego rządu na Samoa bez zgody niemieckiej za pogwałcenie traktatu berlińskiego. Posłowie niemieccy w Londynie i Waszyngtonie otrzymali instrukcje w tym duchu.

Korespondent Standarda donosi, że cesarz Wilhelm oświadczył posłowi amerykańskiemu White'owi, iż trzy mocarstwa opiekuńcze muszą postarać się o to, aby na delegatów swoich do samońskiej komisji mieszaney wybrały osobistości wytrawne i pojednawczo usposobione, które pragnęłyby szczerze i potrafiły przywrócić i utrwalić pokój na wyspie.

Rząd niemiecki oficjalnie zawiadomił Anglię i Stany Zjednoczone, że obwołanie Tanu królem, bez porozumienia się z Niemcami, Niemcy uważają za naruszenie traktatu samońskiego.

## Niepokoje w Północnym Kaukazie.

S. Petersb. Wied. umieściły onegdaj znakomity artykuł p. Chetagurowa o nieporządkach i nieładzie w Północnym Kaukazie.

Zastanawiając się nad przyczynami antagonizmu, istniejącego między krajowcami, a rosyjskimi

to dobrze, żeś przyjechał, a zjawiasz się w samą porę. Będiesz moim wybawcą!... Ty jeden możesz mnie wyratować!... Wyobraź sobie, — mówiła poprawiając mężowi krawatę — mamy tu jutro bardzo oryginalny ślub. Narzeczony, młody telegrafista Czikidejew, bardzo przystojny, nie głupi, a prztem ma w wyrazie twarzy coś dzikiego, coś z niedzwiedzia. Mógłby pozować do szkicu młodego Warega. Zajmują się nim ogólnie, a my wszyscy letnicy, przyrzekliśmy być na jego ślubie. Jest ubogi, bez rodziny i doprawdy byłoby grzechem odmawiać mu tej oznaki sympatyj... Wyobraź sobie, jutro po mszy ślub, potem wszyscy piechotą pójdziemy do mieszkania panny młodej. Las, śpiew ptaków, promienie słońca igrające na trawie i my różnobarwne plamy, na zielonem tle — prawda, że oryginalne? W guście francuskich impresjonistów!... Ale w cóż się mam ubrać na tę uroczystość, mój drogi Dymowie, — mówiła, robiąc smutną minę. — Nie mam nic ze sobą zupełnie, nie, ani sukni, ani kwiatków, ani rekawiczek. Ale ty mnie ocalisz. Kiedyś przyjechał, widać los cię przysłał, abyś mnie ocalił. Masz klucze, wracaj do domu i wyjmij z szafy różową suknię. Znasz ją, wisi na wierzchu. Potem w tej samej szafie na dole stoją dwa pudełka. Otworzysz pierwsze, zobaczysz zaraz dużo tiulu i innych gałganków, na spodzie są kwiatki. Wyjmij, tylko ostrożnie, abyś nie pogniótł, ja wybiorę, które będą potrzebne, potem kupisz mi rekawiczki...

urzędnikami, p. Chetagurow przychodzi do przekonania, że obecny stan i duch, panujący na Kaukazie, nie zgadza się absolutnie z poglądami narodu — poglądami, na świat które wwrabiali się przez długie wieki.

Na gruncie wolności wyrosłe, a przez długi szereg pokoleń wypiatowane ideały i wierzenia mieszkanców Kaukazu, tkwią w ich duszy narodowej tak głęboko, że w rzeczywistości nie dotknęły się ich jeszcze ani mahomedanizm, ani chrystyanizm, chociaż i jeden i drugi przed wiekami już przeniknęły aż do tych dzikich europejsko-azyjskich gór.

Nie ulega więc wątpliwości, że sposób postępowania, praktykowany przez władze rosyjskie na Północnym Kaukazie, zaraz z samego początku okupacji stanął w bardzo jaskrawem przeciwieństwie do moralno-socyalnych pojęć tamtejszej ludności, nie wyjmując nawet blahych formalności, do których ludność z biegiem czasu bardzo się przywiązała. Niestety nowi władcy pięknego Kaukazu nie rozumieli, ani też nie starali się zrozumieć i wnikać w ducha zamieszkującego go narodu. Ignorują obyczaje i zwyczaje uświęcone wielowiekową tradycją, postanowili świeżo ujarzmionej ludności narzucić powszechnie obowiązujący porządek państwowy, nie baczni na to, że ludność tej historia wcale nie przygotowała do takich zmian. Na niezawisłego, wolnego syna gór kaukaskich urzędnik rosyjski postanowił założyć jarzmo, o którym ten nieokielzany góral nigdy przedtem nie śnił. Cóż więc dziwnego, że pomiędzy oboma otworzyła się niezgłębiona przepaść nienawiści, której do dzisiaj zapelnąć nie można.

Przechodząc do omówienia dalszych przyczyn pannażącego między zdobywcami a ujarzmionymi antagonizmu, p. Chetagurow mówi między innemu, co następuje:

„Rząd zachęcał krajowców rozmaitemi ulgami i odznaczeniami do dobrowolnego przejścia na jego stronę. Pośrednictwo tych „blagonadziejnych i wziętych” (wpływowych) osób, pomijając, już względy czysto etycznej natury, systematycznie wprowadzało rząd rosyjski w większy lub mniejszy błąd, który ci „sprzymierzeńcy” wyzyskiwali potem dla własnych celów i osobistych ambicji. Straciwszy szacunek u rodaków, nie zdobywszy go u przybyszów, renegaci ci dążyli wszystkimi siłami do władzy, aby tylko zmusić swych zdradzonych przez się rodaków do posłuszeństwa i pokory. A trzeba przyznać, że nie jeden z nich cel swój osiągnął.

Ci to pośrednicy, czy jak lud ich nazywa „odszczępiency”, stanowią we wszystkich sprawach państwowych łącznik między ludem a władzą, doprowadzili do tego, że dzisiaj żaden ich rodak ani nawet słuchać nie chce o tem, aby według praw rosyjskich można było załatwić choćby nawet jaką drobnostkę. Ci to pośrednicy zabierają od ludu kubany, niby to dla urzędników, a właściwie dla siebie, wytwarzając w ten sposób nieznaną tu dawniej korupcję.

Wszystkie dobrowolne i przymusowe deportacje z Kaukazu do Rosji, Sybiru lub gdzie indziej, były rezultatem podziemnych knowań tych zdemoralizowanych „pośredników” i „przyjaciół” rządu, którzy spekulowali tu po prostu na tanie kupno konfiskowanych posiadłości. Ażeby mieć wyobrażenie o tych figurach, które kursują między władzami a krajowcami, pełniać u jednych rolę szpiegów, u drugich zaś prowokatorów, wystarczy przegłądać akta procesu, który toczył się w jesieni zeszł. r. przed trybunałem sądu okręgowego w Władykaukazie. Bohater tego procesu niejaki Charanow, jest typem takiego zdemoralizowanego pośrednika, który okpiwa je-

— Dobrze — odparł Osip — pojedę jutro i przysię ci wszystko.

— Jaki jutro? — zawołała, patrząc ze zdumieniem na męża. — Pierwszy pociąg odchodzi o dziewiątej, a ślub o jedynastej. Nie, mój drogi, dzisiaj musisz jechać koniecznie. Jeżeli jutro nie możesz wrócić, to przysyłaj rzeczy posłańcem. A więc jedź. Pociąg odchodzi niebawem, pamiętaj, abyś się nie spóźnił!...

— Nie spóźnię się.

— Jakże żałuję, że musisz odjeżdżać — westchnęła Olga ze łzami w oczach — głupia byłam, dając słowo telegrafście.

Dymów wypił prędko filiżankę herbaty, zjadł rogala i z swym wiecznie łagodnym uśmiechem powrócił na dworzec.

Co do kawioru, sera i lososia, dwaj bruneci i aktor sumiennie cały zapas pochłonęli.

### IV.

W księżycową, lipcową noc na pokładzie statku, Olga wpatrywała się w rzekę i jej brzegi. Obok niej stał Riabowski, mówiąc, że ciemne cienie na ruchliwej wodzie to sen, złudzenie, że wobec tej niezmierniej, czarującej wody i bezbrzeżnego widnokręgu, przypominającego znikomość życia ludzkiego a jednocześnie istność innych, lepszych światów, łatwo zapomina się o sobie. Sami dla siebie stajemy się wspomnieniem. (C. d. n.)

Bluzki, Halki, Narzutki, Plaszcze angielskie

poleca magazyn pod firmą

E. MACHAYSKIEGO, Lwów  
róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.



dnakowo obie strony, niecałe między niemi coraz większy pożar nienawiści.

Trzecią, bardzo ważną przyczyną niezgody między władzami a krajowcami, jest najzupełniej niemądre roznieśczenie stanic kozackich, pośród aulów czerkieskich.

Ciągle spory, to o miedzę, to o trawę, to o drzewo, nie polepszają wcale już i tak do niemożliwości naciągniętych stosunków, ale przeciwnie, istniejącą już nienawiść jeszcze bardziej podsycają.

Ani jeden z uczciwych kozaków nie zaprzeczy, że do niedawna jeszcze najzupełniej bezcelowe wyprawy, a raczej polowania na „gologłowe psy“ uważali za jedną z najprzyjemniejszych rozrywek. I rzeczywiście, ci rozwydrzeni żoldacy mordowali sobie krajowców ot, tak, dla rozrywki, przy każdej sposobności — na drodze, w lesie, w stepie, no i u siebie na stanicach, w nocy, o zmroku, a nawet w dzień, w oczach tłumów, chętnych zobaczyć „gratisową komedję“.

— Kto zabił?

— Nie wiemy... Pewno laź kraść — no, i postrzelili go...

Na tem kończyło się zwykle każde sądowo-policyjne śledztwo, ile razy świnia, ryjąc w gnoju lub w błocie, odsłoniła trupą którejś z ofiar kozackiej zwierzęcości.

Każdą kradzież — od koni i wołów poczynając, a na arbusach i główkach kapusty skończywszy — przypisywano krajowcom. Nikt nie był bezpiecznym przed tymi „głodnymi Azyatami“, „przeklętymi połańcami“, „gologłowymi psami“...

Ta nienawiść do tuziemców przybrała wprost zastraszające rozmiary w rejonie Terskinu, gdzie rozrzucone nieregularnie posiadłości kozaków, tak pod względem obszaru, jak i jakości, znacznie przewyższają posiadłości tuziemców.

Rozumie się samo przez się, że tuziemcy, którzy takie mają wprawne ręce, a w żyłach krew, nie wodę, nie zapominają odplacać pięknem za nadobne i za krzywdy swoje mszczą się na osadnikach rosyjskich iście demonicznie.

## Z MUZYKI.

(Młode siły śpiewackie — w operze i na estradzie koncertowej).

Dobiegający końca sezon, obdarza nas jeszcze ostatnimi błyskami swego niedługiego żywota. Po występach „znakomitości“, następują debiuty, a z nimi otwiera się perspektywa przyszłości — naszej operetki i opery. I tak, poznajemy Schuppównę i p. Miłowską jako dwie adeptki najłżejszej sztuki, p. Adę Dąbrowską wahaającą się na razie, którą drogę wybrać i p. Irenę Bohussównę, jako zdeklarowaną operową śpiewaczkę.

Panna Bohussówna, której w „Trawiciu“ brakowało gorętszego temperamentu, a w Filinie wykonczenia ornamentalnej strony — w Małgorzacie znalazła najodpowiedniejszą dla siebie postać i partję. To, że scena przed kościołem wymaga większego zasobu głosowego, przekonania naszego nie zmienia; gdyż Małgorzata zawsze należy do partji lirycznych, a o powodzeniu śpiewaczki rozstrzygają tu nie akty ostatnie, ale głównie akt trzeci. W pierwszym rzędzie wymagamy od Małgorzaty uczucia i wdzięku. Każde zaś najdrobniejsze wykroczenie przeciw smakowi: nienaturalna, afektowana fraza, akcent przesadny, słowem wszystko, co psuje poetyczną prostotę postaci, musi słuchacza razić. Nawet rozwijanie zbyt wielkiej potęgi głosu nie jest tu na miejscu, chociażby i w ostatnim tercecie, gdzie Małgorzata wzywa przeciw tylko aniołów, a nie żadne moce piekielne.

Otóż dla tych wszystkich przyczyn uważamy tę partję za właściwą dla niej, a sposób, w jaki ją wykonała, za artystyczny. Wprawdzie ów dobry smak, który widocznie wielką odegrał rolę w odśpiewaniu tej partji przez p. Bohussównę, mógł jej jeszcze wskazać kilka szczegółów, których należało uniknąć, chcąc stworzyć całość nieskazitelną; jednakże niepodobna zaprzeczyć, że śpiew ten, ogółem wzięty, był bardzo szlachetny, pełen rzetelności w lirycznych ustępach, a należycie lekki i wdzięczny tam, gdzie lekkość rozwinać należało. To doskonale trafienie tonu partji, przypisujemy niepospolitemu talentowi p. Bohussówny i jej artystycznemu instynktowi. Parę drobnych szczegółów, jakie nam niezupełnie do gustu przypadły, nie są jej pomysłu, tylko pochodzą od innych śpiewaczek, tradycyjnie trzymających się pewnych utartych manier. Otóż zdaniem naszym, tego nie powinnyby się p. Bohussówna trzymać, a wówczas partja Małgorzaty, którą już dziś przewyższa wszystkie śpiewaczki, jakieżmy w ciągu kilku lat słyszeli na naszej scenie, stanie się najzupełniej czystą w stylu, a nawet wytworną. W wyższym jeszcze stopniu, należałoby tego wymagać od postaci scenicznej, jaką nam p. Bohussówna podaje. Wielka ufrizowana peruka psuje rysunek głowy; lepiej bez porównania wyglądałaby pościągła fizjonomia śpiewaczki, wśród włosów szeroko rozczesanych na dwie strony. Kostium (biały z niebieskim) jest trochę za strojny, właściwszą byłaby sukienka mniej ozdobna.

P. Bohussówna podobała się ogólnie bardzo i za każdym aktem zdobywała sobie oklaski publiczności, do których przyłączamy się zawsze z całym zapalem.

W czasach, kiedy fałszywe śpiewanie i granie zdaje się u nas coraz częściej zupełnie bezkarnie uchodzić, już sama niezachwianie czysta intonacja młodej śpiewaczki usposabia nas dla niej jak najlepiej. Ogromne postępy, jakie ciągle robi, jeszcze więcej na jej korzyść przemawiają. To też wypowiadając skrupulatnie uwagi nad jej Małgorzatą, czynimy to nie w myśli obniżenia wartości młodej artystki, ale z wiarą, że każda z poczynionych uwag przyczyni się jeszcze do rozkwitu tego sympatycznego talentu.

Jako Siebel, wystąpiła tegoż samego wieczoru panna Ada Dąbrowska — nabytek dla naszej sceny również niemałej wartości. Wprawdzie jej Siebel, był partją widocznie nieprzygotowaną, ale mimo to zalety debutantki ujawniły się bardzo wyraźnie. W pierwszym rzędzie zasługuje tu na wyszczególnienie głos zdrowy, świeży i ładny, dobrze postawiony i wyrównany. Że p. Dąbrowska poruszała się na scenie bardzo niezręcznie i że była bardzo zażenowana, nie w tem dziwnego. Z tego powodu odmawiać jej uzdolnienia scenicznego, albo nawet je kwestyonować, byłoby niesłusznoscia, więc też wstrzymaliśmy się ze zdaniem do drugiego występu, który się odbył wczoraj w „Gejszy“. Panna Dąbrowska poruszała się tu jak nie ta sama osoba, prozę mówiła znacznie lepiej, niż krótkie recytatywa w „Fauscie“; słowem, wywarła wrażenie jak najlepsze, zwłaszcza, że w ładnym japońskim kostiumie bardzo jej było do twarzy. Śpiew również przedstawił się bardzo dobrze, widocznie partja wystudowana była dokładniej i mniej pośpiesznie, niż Siebel. Na początek zalecamy uzdolnionej debutantce dwie rzeczy: trzymanie się ściśle rytmu i deklamację w śpiewie wyraźniejszą. Rozwlekanie każdej frazy i ciągle opóźnianie każdego wejścia z głosem, jest na razie główną wadą śpiewu panny Dąbrowskiej. Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że w krótkim czasie da się to usunąć. Wielki sukces, jaki odniosła wczorajsza Mimoza, zachęci ją niezawodnie do pracy i najprawdopodobniej zaprowadzi jak p. Bohussównę, przez operetkę — do opery.

Co do panny Schuppówny, to nie ma chyba wątpliwości, że trafiła od razu na pole właściwsze dla siebie. Nadzwyczajna swoboda — nawet rzec można — ciętość, ruchliwość, wdzięk w ruchach, temperament w śpiewie i grze — wszystko to przy niepospolitej urodzie, jakby stworzone do operetki, bo i głos nie obciąża swym balastem wcale tej lekkiej lódki, którą zamierza debutantka udać się w podróz swą artystyczną. Co do dykcji, którą po „Dzwonach“ zganiliśmy, czujemy się obowiązani dodać, że raz ona wskutek lwowskiego sposobu wymawiania — w prozie; w śpiewie, gdzie akcent pokryty jest dźwiękiem, oczywiście nie ma tu tak uderzających błędów, z wyjątkiem może tu i ówdzie pojawiających się niedokładnych końcówek, lub zmieniających samogłosek. Dobrą stroną, jest tu bardzo zrozumiała wymowa — chodzi więc o zupełną czystość języka, którą niezawodnie p. Schuppówna w krótkim czasie uzyska. W końcu zanotować należy, że podobnie jak p. Dąbrowska, odniosła i p. Schuppówna we wczorajszej „Gejszy“ sukces bardzo ładny.

W „Fauscie“ debutował też p. Hoffman w partji tytułowej. Rozpędziliśmy się tak z pochwałami naszych młodzieńskich primadon, że o mało i p. Hoffmannowi nie dostały się słowa uznania, zachęty etc. etc. Ale musimy się cokolwiek z tem powstrzymać. Jego Faust, jakkolwiek bez zaprzeczenia śpiewany bardzo starannie, nie zrobił wrażenia dodatniego. Najpoważniejsze intencje młodego śpiewaka, zrealizowane na scenie, dały rezultat wcale nie poważny. Przedewszystkiem nie był to Faust z opery, tylko chyba *le petit Faust*... Każde *forte* wydobyte przez śpiewaka, wykazywało tylko niemoc jego głosową, każdy gwałtowny ruch tylko niedostatek warunków fizycznych do poważniejszych postaci operowych. P. Hoffman powinien być bardzo ostrożny w wyborze partji, jeżeli nie chce popsuć opinii, jaką posiada pod względem swego zmysłu artystycznego.

Jeżeli mowa o młodszych naszych siłach śpiewackich, to należy się jeszcze wzmianka p. Szymanowskiemu, który nigdy jeszcze tak szczęśliwie nie zaśpiewał Walentyna, jak w sobotę. Był bardzo przy głosie, śpiewał świeżo i uniknął tym razem wielu swych niedobrych nawyków.

Wreszcie na zakończenie zostawiliśmy sobie koncert niedzielny, w którym ukazała się również nowa adeptka sztuki śpiewackiej — p. Oktawia Rojekówna. Podobno zamierza się ona scenie poświęcić. Nie zdaje się nam, aby chwila właściwa do tego już nadeszła. Młoda śpiewaczka rozporządza muzykalnością i inteligencją, śpiewa — wnosząc z wykonania pieśni — z zamiłowaniem i smakiem; sam głos jednak wymaga jeszcze pracy, bo z natury jest „krótki“, co stanowi niemałą przeszkodę w obraniu sobie jakiegokolwiek rodzaju partji. Przyjęcie, jakiego doznała p. Rojekówna było zachęcające, śpiew jej bowiem w całości przedstawia się sympatycznie, chociaż warunki głosowe zamykają go na razie w szeregach dość rany.

Tydzień więc ubiegły, jak widzimy, nie przeszedł marnie; świat śpiewacki wzbogacił się o kilka nowych sił. Powitaliśmy je bardzo przychylnie, oklaskując równocześnie i p. Jeromina i p. Myszę (śpiewał znowu pieśni hr. Pinińskiego w niedzielnym koncercie — tym razem bez porównania artystyczniejsz niż za pierwszym razem) i wreszcie wyborną pianistkę p.

Lorię, która sama jedna jako instrumentalistka zabłąkała się w ten świat pieśni.

Lwów nie utraci tedy tytułu „Gniazda śpiewaczego“, nadanego mu kiedyś przez jednego z fejletonistów warszawskich. St. Niewiadomski.

## Wędrowki po Lwowie.

III. „U Grunda“.

Przyjrząwszy się peregrynacyi narodka „za drogą“ nie wypada ominąć drugiego większego przybytku za rogatką, służącego ku zabawie i rozweseleniu ląknącego tłumy.

A więc w drogę za Łyczakowską rogatkę „do Grunda“.

Wprawdzie i ślad zaginął po dawnym właścicielu browaru Lesienickiego, od którego wziął nazwę, jednak w ustach ludności nie przestał zwać się browarem Grunda, a krócej „Grundem“.

I tutaj dąży światek przedmiejski całemu gromadom, wypełniając w święta i niedziele letnich miesięcy ulicę Łyczakowską, ale fizjonomia tych wycieczkowców różni się od wyglądu wędrujących „za drogą“. Ani tu ojców z parasolami, ani korpulentnych matek z koszykami, nie ma drobiazgu, z którego mają w przyszłości urosć oby watele miasta, nie widać większych gromadek, tworzących jedno towarzystwo, ale za to ruch ten żywszem objawia się tętnem.

Wszystko spieszy na wyścigi, jak gdyby szło o jakie zapasy: „Kto pierwszej stanie?“ Twarze ożywione, podniecone i pewne wyczekiwania czegoś niezwykłego maluje się w oczach. I wygląd zewnętrzny tych wycieczkowców różni się od zwyczajnych, nie grzeszących elegancją strojów gości z poza drąga.

Damy w kapeluszach, na których porastają całe grzędy maków i blawatu, ręce przyobleczone w jasne rękawiczki, parasolki o długich łaskach, a suknie? proszę siadać: pstrokaczna wszelakich barw, kłócąca się z sobą, koronki i obszewki od dołu do góry, powłoczyste treny i półkrótkie kostyumki, ogromne wiechcie kwiatów u stanika, wiązanika fiołków, albo konwali za paskiem, przeważnie płytkie, złote półbuciki, fryzura loczkowana, a często twarz pociągnięta jakimś bielidłem, które ma uchodzić za niewinny pudr.

To pleć piękna.

A brzydka połowa rodzaju ludzkiego?

Prawie sami synowie Marsa wszelkich rodzajów broni i różnych szarż.

Niektóra z dam ma aż dwóch, a często i trzech nieodstępnych adonisów, walczących na wyścigi o przyśłużenie się jej w czemkolwiek.

Do rogatki sunie to wszystko *en parade*, tak jak kolumna wojaków maszerująca *habt acht!* ale minawszy baryerę przybiera towarzystwo formę więcej *commode*.

Damy chroniąc szaty wierzchnie przed nadmiarem kurzu z gościńca, podnoszą je w górę i paradują w halkach, krzyczących rażąco zielonością, albo promieniących czerwonym kolorem, który chwytają za oczy.

Panowie *führery* i kaprale rozluźniają gniotącą ich *halsbinde*, odpinają swój *seitengewehr*, który przewieszają przez ramię i rozpiawszy kabaty dają ulgę piersi, ściśnionej opiętym mundurem.

Po półgodzinny marsz stają u celu... na sali balowej przy browarze.

Oryginalna to w swoim rodzaju arena dla popisów choreograficznych.

O kilkaset kroków od gościńca wznosi się na piętrowem podmurowaniu ogromna rozmiarami drewniana weranda, bez bocznych ścian, pokryta gontowym dachem, który się wspiera na kilkunastu słupach, po bokach sali rozstawił pan restaurator pełno stolików, nakrytych czerwono-niebieskimi obrusami a środek pozostaje wolny do tańców.

Muzyka wojskowa umieszczona w jednym narożniku lunczy, bębni i trąbi, że omal bębni w uszach nie popękają, wyfrasceni kelnerzy przemykają się z pełnymi rękami kutli lesienickiego pomiędzy wirujące pary, podając jako przekąskę chleb z masłem, prawdziwe kwargle olomunieckie i *würstle* — głos wodziireja dominuje nad tem wszystkiem i zabawa idzie, ale zrazu jakoś *ospale*.

Widocznie światło dzienne nie sprzyja takiemu *lustigowi* i dopiero, kiedy kilkadziesiąt lampek żarowych zaplonie światłem elektrycznym wstępuje ochota w taneczników, którzy z wzrastającym animuszem coraz głośniejsz wybijają obcasami i dodają sobie *kurażu*, częstem wykrzykiwaniem.

Publiczności coraz więcej, mnożą się tańczące pary, poszturkują się i depeczą sobie po nogach, ale to im wszystko jedno.

„Jak zabawa, to zabawa“. W miarę wychylonych kutli lesienickiego wzrasta temperatura w móżgach tańcówników, przyhywa animusz i wprawdzie język staje się cięższym, ale za to spojrzenia przybiegają więcej wyrazistości, ten i ów danser, obłany potem zrzucił już kaptur, niejedna danczka opłyna w kącie oberwane faldy u sukni, zwiędły bukiety, strugi potu zmyły malowidło z twarzy, piersi prawie temu brakują, ale zabawa idzie do upadłego.

W przerwach wychodzi całe towarzystwo parami

Parasolki, Paski, Rękawiczki

poleca  
najtaniej

Ferdynand Güttler

Lwów — ulica Waleńska 1



na deptak obok sali balowej i przechadzając się niejedną parka snuje przędzę przyszłej wspólnej szczęśliwości.

I wszystko skończyłoby się dobrze, ku ogólnemu zadowoleniu, gdyby nie ta szkaradna zazdrość... Czego ona nie nabroiła już na świecie?

Oto przed gruchającą parką staje pan führer od artylerii i chwytając damę za ramię, pełnym wrzeszczy głosem:

- Panna Franja z kim chodzi?
- Widzi pan führer,
- Kiedy mnie się to niepodoba.

Na takie *dictum* wstępuje do akcji adonis panny Frani.

- A wam co do mojej panny?
- Do waszej? Ona wprzód była moja.
- Ale już nie jest i nie będzie.
- A jak będzie?
- Nie będzie.

Cicho ty od *fanterii*. Z kim się chcesz mierzyć?

- Wielkie mi zwierzę, bo pucuje harmatę!
- I ciebie może wypucować.

Od słowa do słowa, sprzeczka wzrasta, a że w głowie szumi, hajże do pałasy — ale te wiszą gdzieś w sali — biega więc obydwa na wyścigi, porzuciwszy pannę Franję, ale zanim dopadli oreży, stworzyła się około nich grupa — „fanteria” za swoim, a kanonierzy za swoim. Tutaj już nie padają słowa, ale sypią się pięście na głowy jak grad — i krew gdzieś bryzgnęła i ten lub ów potoczył się na ziemię i kto wie, do czego by przyszło, gdyby nie kawaleria, która wmięszawszy się między strony wojujące, rozbroiła walczących. Padły jeszcze słowa pogroźki, albo wyraziste przekleństwo — wtem muzyka zagrała: bici i bijący, czy tam z rozbitą głową lub podiniąłem okiem, poszli w płasy, prędko zapominając doznanych obrażeń.

O godzinie 10 wieczór koniec zabawy.

Cale towarzystwo szykuje się do pochodu i wypływający na gościniec, płynie szeroką falą ku miastu.

Panny Franie, Manie, Józie itp. muszą rano wstać do roboty, bo państwo nie ma wyrozumienia, że i służąca musi się zabawić.

Wszystko to pięknie, jeżeli pogoda dotrzyma, ale broń Boże deszczu, jak ten powrót wygląda?

Niejedna zdejmując trzewiczki i pończoszki bez ceremonii, okrywa kapelusze suknią narzuconą na głowę i drepeze boso po błotnistym gościńcu, zanim jednak dopadnie miasta, wszystko przemokło do nitki i nie pomogło przykrycie kapelusza, który od farby maków i bławatów zabarwił się na czerwono i niebiesko i z halki ściekają strugi zielone lub czerwone, ba częściej i sukienka puściła z koloru, a „wysztafiowana” popołudniu dama wraca jak knot zmoczona i wymięta do domu.

Ale wielkie dusze takimi przeciwnościami się nie zrażają i zaledwie mogą doczekać następnej niedzieli, żeby się znów tak samo zabawić.

## Kronika miejscowa.

Lwów, 12 kwietnia.

**Jutro:**

- 13 kwietnia. Czwartek, Justyna męcz.
- Wschód słońca o godzinie 5 minut 24, zachód o godz. 6 minut 39.
- O godzinie 4 popołudniu w sali Klubu pocztowego turniej szermierzy.
- O godzinie 6 1/2 w Towarzystwie prawniczym, dyskusja o wykładzie prof. Twardowskiego „O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologii”.
- O godzinie 6 1/2 w Ognisku kobiet odczyt inżyniera Libańskiego „Wpływ postępu techniki na położenie kobiet”.
- O godzinie 7 1/2 wieczorem w Związku naukowo-literackim odczyt J. Kasprowicza „O Woźnicy Henszla”.
- O godzinie 7 1/2 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Dziwiczki wieczór” i „Kontrolor wagonów sypialnych”.

**Przyjemni koledzy** pamiętają prawie codziennie o naszym redaktorze T. Romanowiczu. Wczoraj *Dziennik Polski* pisał w kronice, że na wypadek gdyby dr. Pilat był przyjął posadę dyrektora Kasy oszczędności, był p. Romanowicz już przeznaczony na kierownika krajowego biura statystycznego — którego dyrektorem jest dr. Pilat — ale „popsuły mu się szyki”. Redaktor nasz dziękuje za pamięć i poleca się jej nadal.

Tymczasem zaś zwraca uwagę innego znowu kolegi-dziennikarza, korespondenta *Czasu*, aby — ile możliwości — nie fałszował faktów. Telegrafuje on do *Czasu*, że wiadomość powyższa o „popsuciu szyków” p. Romanowiczowi, podało *Słowo Polskie* — co, jak wszystkim czytelnikom *Słowa* wiadomo, jest nieprawdą. Tendencja tej „omyłki” widoczna.

**Prezydent Tchórznicki** wyjeżdża w czwartek na przesiadkę około tygodnia na wizytację sądów.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się w czwartek d. 13 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innymi: Sprawa nowego budynku na muzeum przemysłowe, sprawa wydzierżawienia folwarku Malechów, wybór 1. członka do komisji pożyczkowej w miejsce s. p. Antoniego Czernego, uchwalenie noweli do statutu miejskiego (uchwała 2.), przyznanie dalszego kredytu na budowę wodociągów (uchwała 2.), sprawa dostawy dla gminy a) żwiru i kamienia łamanego, b) pieńków porfirowych, sprawa kolei Lwów—Wiwniki, sprawa budo-

wy budynku sukursalnego dla teatru, sprawa urządzenia tarczy świetlanej przy zegarze ratuszowym, rekursy budownicze.

Na posiedzeniu tajnem mianowanie jednej starszej nauczycielki przy miejskich szkołach.

**Towarzystwo prawnicze lwowskie.** Jutro w czwartek, o godzinie 6 1/2 wieczorem, odbędzie się w lokalu Towarzystwa dyskusja o wykładzie prof. dr. Kazimierza Twardowskiego „O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologii”.

**Trzy kościotrupy.** Franciszek Multowski, właściciel realności pod l. 9 na Mazurówce doniósł wczoraj komisaryatowi dzielnicy IV, że przebudowując swój domek, podczas przekopywania fundamentów w sieniach znalazł ludzkie kościotrupy.

Lekarz miejski, oglądając w miejscu kości, orzekł, że mogły one leżeć w ziemi około 100 lat. Były to kości dorosłych mężczyzn, żadne zaś znaki na nich nie świadczyły o gwałtownej śmierci.

Kości przeniesiono na cmentarz Łyczakowski.

**Kwiecień** okazał się wiernym swej tradycji: przeplata trochę zimy, trochę lata. Wczoraj zdawało się już, że zawita znowu pogoda. Dzisiejszy dzień zadał kłam temu optymizmowi. Niebo powleczone chmurami, od czasu do czasu deszczyk rosi — cała pociecha, że nawet takie powietrze, lepsze niż... żadne.

## Kronika krajowa.

**Nowy Sącz.** (Od nasz. kor.) Już od lat 15 nie odbywały się wybory do Rady tutejszej gminy wyznaniowej izraelskiej, do okręgu której należy wedle rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty z 2. kwietnia 1891, aż 168 gmin, reprezentujących łącznie 2.800 izraelitów.

W myśl rozporządzenia ministerstwa z 6. lipca 1894, reskryptu namiestnictwa z 5. listopada 1894 i rozp. kraj. z r. 1894 został także dla tut. gminy wyznaniowej izraelskiej nowy statut ułożony i przez namiestnictwo zatwierdzony. Wdało się w sprawę ostatecznie starostwo i wydobyło ją z zabagnienia. Celem przeprowadzenia nowych wyborów, została d. 11. bm. wyłożona w kancelarii gminy wyznaniowej lista wyborcza do wolnego przeglądu, z określeniem terminu do wnoszenia reklamacyj do d. 22 bm.

Niestety jednak członkowie tej gminy wyznaniowej, nie znając treści nowego statutu, nie podanego jeszcze dotąd mimo kilkakrotnych nakazów starostwa do publicznej wiadomości, nie są tem samem w stanie przekonać się o prawidłowym ułożeniu tej listy wyborczej.

Spodziewać się przeto należy, że starostwo zarządzi co wypadła, by wybory te, choćby raz na 15 lat, legalnie były przeprowadzone.

**Tarnopol.** (Od nasz. kor.) Zuchwalej kradzieży dopuścił się robotnik tutejszego młyna parowego. Oto w spółce podobno z żydówkami, którym miał oddawać do naprawy worki — wydawał nowe, ukryte po 25 sztuk w każdym starym. W ciągu roku w ten sposób miał wykraść kilkadziesiąt tysięcy worków, których wartość oceniał na około kilkanaście tysięcy zł. (bo licząc tylko po 30 et. worek, uczyni 20.000 w kwotę 6.000 zł).

Robotnik umknął bez śladu, na razie policja osadziła współnieźki jego w więzieniu.

Dnia 10. b. m. z narażeniem życia uratował p. Schmidt, urzędnik kolejowy, nieznaną żydówkę od śmierci. Właśnie zbliżał się pociąg w chwili, gdy nieostrożna kobieta przechodziła przez tor kolejowy. P. Schmidt ściągnął ją siłą mocą z szyn już prawie z pod lokomotywy, sam przez to narażając się na niebezpieczeństwo.

Dwa pożary sygnalizowano d. 10. b. m. — jeden — jak już doniosłem — w samo południe w Zagrobeli, przedmieściu tarnopolskiem, drugi przy ul. Smykowieckiej o godz. 11 w nocy, tak w pierwszym, jak drugim wypadku były czynne straże miejskie i ochotnicy, pod kierownictwem p. Warzyżkiewicza. Ogień zdolano w czas opanować. Budynki były asekurowane. Przyczyna pożaru w obu wypadkach niewiadoma.

Przy ulicy kolejowej, jak zwracają zawodowi budowniczowie uwagę, grozi balkon domu piętrowego zawaleniem i spadnięciem.

Wylowiono z rzeki Seretu zwłoki chłopca Demki Kuceta. Dochodzenie wdrożone.

**Stanisławów,** 11 kwietnia. (Od nasz. kor.) Jak już doniosłem telegraficznie, zaszedł tu wypadek tyfusy plamistego, na który zapadł fizyk powiatowy tutejszy, dr. Teodorowicz. Przebieg choroby jest łagodny, gorączka niska. Protomedyk dr. Merunowicz przybył tu celem zastąpienia chorego fizyka przy komisji woj-skowej.

**W administracji naszej** złożył p. Jan Komunikcki z Uroza na pomnik Mickiewicza 5 złr., na wydanych studentów warszawskich 5 złr.

**W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę, d. 15 bm. o godzinie 6 wieczorem odczyt Jana Kasprowicza o ostatnim dramacie Hauptmanna „Woźnica Henszel”.

**Z Sokola.** Zapraszam druhowa na zgromadzenie przedwyborcze Towarzystwa gimnastycznego „Sokol”, które odbędzie się w sobotę, dnia 15 bm., o godz. 8 wieczorem w górnej sali *Romanowskiej*.

**Konkurs.** Rektorat szkoły politechnicznej ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystentury przy katedrze budowy mostów w szkole politechnicznej we Lwowie. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 700 złr.

będzie nadana przez grono profesorów: na czas od 1 maja br. do końca września 1900 r.

Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieć ci kandydaci, którzy się wykazali świadectwem II. egzaminu rządowego. Podania o tę posadę wystosowane do grona profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu tutejszej szkoły najdalej do 20 bm.

**Dyaryusz krakowski.**

„Czytelnia dla kobiet” urządza „święcone” w czwartek 13 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Czytelni (Szpitalna 7).

Na dochód funduszu wdów po kapelmistrzach wojskowych odbędzie się w sali hotelu „Royal” koncert w czwartek 13 bm. o godzinie 8 wieczorem. W koncercie współdziałać będą: orkiestra 56 pułku i tenor p. Józef Recht, który odśpiewa „Opowiadanie” z opery „Lohengrin” i aryę z „Żydówki”.

**Ustawa o podatkach osobistych** wraz z rozporządzeniami wykonawczymi: przełożył i objaśnił *Fr. Szymusik*. Cena egzemplarza 5 zł. 50 ct., pocztą 25 ct. więcej. Do nabywania w każdej księgarni.

**Gabryelski (Krzysztofory, Kraków)** sprzedaje fortepiany z najznakomitszej w świecie fabryki **Steinway** po 3000, 4000, 5000 i 6000 koron.

## Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

**Repertuar teatru hr. Skarbka:**

W środę 12 b. m. po raz pierwszy: „Podejrliwy małżonek”, komedia w trzech aktach L. Gandillota, tłumaczył M. Sachorowski. Rolę tytułową odtworzył p. Woleński.

W czwartek 13 bm.: po raz drugi „Dziwiczki wieczór”, akwarela w 1 akcie Gabryeli Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych”, komedia w 3 aktach Bissona.

W piątek 14 bm.: po raz drugi „Podejrliwy małżonek”, w sobotę 15 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu dla młodzieży szkolnej: „Wielki człowiek do małych interesów”, komedia w 5 aktach Aleks. hr. Fredry, ojca.

W sobotę wieczorem o godzinie 7 1/2 po raz 35 „Gejsza”, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W niedzielę 16 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Dzwonny z Corneville”, opera komiczna, w 4 aktach Planqueta.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem po cenach znizowanych: „Cyrano de Bergerac”, romantyczna komedia w 5 aktach Edmunda Rostanda w przekładzie Jana Kasprowicza.

W poniedziałek 17 bm. (wznowienie): „Dzwon zatopiony” baśń dramatyczna w 5 aktach G. Hauptmanna w przekładzie Jana Kasprowicza.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:**

W czwartek 13 b. m.: „Karykatury”, studium sceniczne w 4 aktach, napisał Jan A. Kisielewski (nowość, nagrodzona na konkursie im. Ignacego Paderewskiego).

W piątek 14 bm.: Z powodu przygotowań do premiery „Zaczarowane koło”, teatr zamknięty.

W sobotę 15 bm.: „Zaczarowane koło”, baśń dramatyczna w 5 aktach wierszem napisana przez Lucyana Rydla (uwieczona na pierwszą nagrodę na konkursie imienia Ignacego Paderewskiego) ilustrowana muzyką F. Szopskiego.

W niedzielę 16 bm.: „Zaczarowane koło”, j. w.

**Z teatru.** „Dziwiczki wieczór”, ów sympatyczny i tak oryginalny utwór Gabryeli Zapolskiej przedstawionym będzie jutro w czwartek po raz drugi z dodaniem arcycwiesłego „Kontrolora wagonów sypialnych” — co niechybnie liczna powinno zgromadzić publiczność.

**Opera polska w Czerniowcach.** Bawi obecnie w Czerniowcach trupa operowa lubelska i cieszy się wielkim powodzeniem. Bo tej przyznać trzeba, że *ensemble* jest ześpiewany doskonale i każda opera wystawiona starannie, zarówno pod względem muzycznym jak i scenicznym. Siły wokalne przedstawiają się bardzo dodatnio i tak panie Aleksandra Dąbrowska, Karska, panowie Olszewski, Remi, Feliksiewicz, Pestkowski i inni zdobyliby pewnością szczery poklask i lwowskiej publiczności. Kapelmistrz Stingl prowadzi całą tę drużynę śpiewaczką umiejętnie i z niezaprzeczoną talentem. Jego też główna zasługa, że mimo trudnych warunków, bo z orkiestrą wojskową nieprzystającą do subtelnego akompaniowania śpiewaków, całkiem idzie jak w zegarku, nie rwie się nigdzie i sprawia wrażenie produkcji przygotowanej doskonale.

Jak słyszynny trupa operowa lubelska zawitała ma w lecie do Lwowa. Niewątpliwie znajdzie ona tutaj zasłużone uznanie.

**„Geologia pokładów naftowych** w Karpatach galicyjskich. Z licznymi ilustracjami, mapami i tablicami. Opracował dr. Rudolf Zuber, prof. geologii w Uniwersytecie lwowskim. I. Część ogólna. Zeszyt I. Stratygrafia formacji karpacczych. — Lwów. Nakładem autor”. W 8<sup>o</sup> 104.

Dzielo to, owoc dwudziestokilkuletnich badań od da niezawodnie wielką usługę zarówno nauce, jak jej zastosowaniu praktycznemu. Autor występuje w niem energicznie przeciw bezmyślnemu powtarzaniu bajek o „spekulacjach naftowych”, przestrzegając przed szarlatanstwem, lecz równocześnie zachęcając do pracy na tem polu.

Cała praca dzieli się na dwie części ogólną i szczegółową. Część ogólna obejmuje literaturę, stratygrafię, tektonikę i teorię występowania nafty w Karpatach. W części szczegółowej podany będzie opis wszystkich lepiej poznanych dotąd obszarów naftowych w Galicyi z uwzględnieniem niektórych analogicznych wystąpień pozagalicyjskich.

Liczne rysunki w tekście oraz tablice ułatwiają należyte zrozumienie opisanych stosunków, a jakkolwiek krótki podręcznik geologii wystarczy jako przygotowanie dla tych, którzy z terminologią i zasadniczymi pojęciami tej nauki nie są dostatecznie obznajomieni, a chcieliby zaś bliżej poznać warunki występowania nafty w Karpatach.

Całe dzieło obejmuje około 30 arkuszy druku i wyjdzie prawdopodobnie z końcem bieżącego roku.

Każdy zeszyt nabywać można osobno.

**OROQUERYA i PERFUMERYA**

**LANGA i PILARSKIEGO**

przeniesioną na ulicę Akademicką l. 3

Świeży transport towarów i ceny zniżone.

została na czas przebudowania **Hotelu Georga** (obok Banku hipotecznego).



## Rozmaitości.

**Szczytne poświęcenie.** Ostatni numer *Przeglądu katolickiego* zawiera budujący artykuł ks. T. J. o naszym rodaku, ks. Janie Beyrymie, urodzonym w okolicach Żytomierza, który w listopadzie r. z. wyjechał na Madagaskar, aby się poświęcić posłudze kapłańskiej prośbą trędowatych.

Niedaleko Tananariwy, głównego miasta Madagaskaru — czytamy — mają trędowaci pod opieką misjonarzy schronisko, ale jeszcze bardzo ubogie i ciśnie. Mieści się w nim 150 trędowatych; tymczasem, jak donosi ks. Beyrym, wielu, tą straszną chorobą dotkniętych, wypędzonych z własnych rodzin i wiosek, ginie z głodu na pustyniach. Ale i schronisko, prócz dachu i miarki ryżu, więcej dać im nie może, bo żadnych stałych dochodów nie ma. Ks. Beyrym uczy się obecnie języka tamtejszego, aby mógł tych biedaków spowiadać lub do chrztu przygotowywać; zakłada ogród z pomocą tych trędowatych, którzy są w pierwszym stadium choroby, bo ci jeszcze pracować mogą. Wyjeżdżając z Krakowa, zabrał ks. Beyrym obraz N. Maryi Panny Częstochowskiej; sam rzeźbi dla niego ramy i umieści obraz w ołtarzu kaplicy, znajdującej się przy schronisku. Misionarz, pielęgnując trędowatych i zaspokajając ich duchowe potrzeby, sam się wreszcie trędem zarazi i już cofnąć się ze schroniska nie może. Tam umrze, ale stanie na sąd Boży pewny i spokojny...

**Z mody.** Pisma poświęcone specjalnie temu działowi donoszą o najrozlicniejszych materiałach modnych, z których robią się kostiumy spacerowe, gładkie angielskie. Są kratkowane w drobną i większą kratę, a także i paski. Gładkie materiały nie są wykluczone.

Na suknie wizytowe używane są cienkie welny, w rzut jedwabny „pastilles”, grenadyny, fulary i „satin liberty”; zeliry zaś w kratki i w paski, repasy, piki, diagonale i organdyny, schowajmy na suknie letnie, kiedy welny zaczynają nam ciążyć.

Najmodniejszymi kolorami są: lila, beige jasny, bleu de ciel, popielaty, niebieski, a nawet zielony.

Suknia taka z kapeluszem słomianym tego samego koloru, przybrany różową i czarną egretą, przedstawia się bardzo ładnie i lekko.

W tym roku moda wymyśliła kapelusze aż nadto fantazyjne. Jest w nich coś zhyt śmiałego i bijącego w oczy. Jest wszakże sposób zmodyfikowania tej wybujałości dobrym gustem.

W ogóle kapelusze są fasonem do noszenia z czola; rondo z jednej lub obydwóch stron podniesione w górę i podpięte różami z gazy lub kwiatami. Na wierzchu gaza, koronka, wstążka, kwiaty, lub pióra strusie; a przy każdym takim ubraniu nieodzowna egreta z rajskiego ptaka, jak fontanna, tryskająca w górę.

Słomka kolorowa, niebieska, zielona, czerse, lila, ponsowa, są materiałem, z którego wyrabiają się te cacka.

A, prawda! trzeba pomyśleć o parasolkach. Już to „a tout cas” nieodzowną jest w garderobie przetrzeźniałej kobiety. Od słońca najlepiej mieć parasolkę kolorem odpowiednią do sukni. Jasne parasolki naszyte aplikacją koronkową białą lub czarną, z brzegiem obszytym koronką, bardzo pięknie wyglądają.

## Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego”.

**Wiedeń, 12 kwietnia.** *N. W. Tagblatt* w dzisiejszym porannym wydaniu zamieszcza telegram ze Lwowa, że rozeszła się tu pogłoska, jakoby marszałek St. hr. Badeni podał się do dymisji.

(Filia lwowska c. k. Biura korespondencyjnego zapewnia, że pogłoska ta jest zupełnie bezpodstawną. *Przyp. Red.*)

**Wiedeń, 12 kwietnia.** Likwidacja Banku kredytowego została tu stanowczo postanowioną na konferencji przedstawicieli obu Banków, odbytej przy współudziale reprezentantów „Unionbanku” zaraz po świętach wielkanocnych. Uczestniczyli w tej konferencji z głównych akcyonariuszów między innymi: Andrzej hr. Potocki i Paweł ks. Sapieha imieniem własnym i Adama ks. Sapiehy, nadto p. Tołłoczko.

Obecne konferencje lwowskie miały tylko ułożyć ostatecznie szczegóły. Celem zawarcia ostatecznego układu desygnowano do Lwowa około dziesięć osób.

Telefonują tu dziś ze Lwowa, że rokowania dotyczące likwidacji Banku kredytowego zostały już — mimo oporu z pewnych kół — faktycznie ukończone i dyrektor Binder ma tylko jeszcze — przed ostatecznym podpisaniem aktu likwidacyjnego — przejrzeć walory Banku kredytowego, tudzież stan jego interesów, która to ostrożność jest zupełnie naturalną.

**Wiedeń, 12 kwietnia.** Jak *Reichspost* dowiaduje się z autentycznego rzekomo źródła, rząd gótowny jest pod pewnymi warunkami zatwierdzić wiedeński projekt reformy wyborczej i skłania się nawet do weale daleko idących koncesyj, żąda wszakże między innymi, aby burmistrz m. Wiednia nie był, jak dotąd, przez Radę gminną wybierany, a potem

przez koronę zatwierdzany, lecz żeby go wprzód mianowała korona.

Tak mianowany burmistrz nie byłby przewodniczącym Rady miejskiej, lecz pełniłby funkcje burmistrza starszego, a przewodniczącym Rady, jako wybierany drugi burmistrz, byłby jemu podwładny.

**Wiedeń, 12 kwietnia.** Sejm dolno-austriacki załatwił dziś szereg spraw szkolnych lokalnego znaczenia.

**Liberzec, 12 kwietnia.** Wbrew nakazowi Wydziału krajowego tutejsza Rada gminna uchwaliła zwracać stronom nie załatwione podania czeskie, podając za powód, że jej językiem urzędowym jest wyłącznie język niemiecki.

**Cieplice, 12 kwietnia.** Reprezentacja tutejszego powiatu uchwaliła założyć energiczny protest przeciw fundowaniu niemieckiego domu akademickiego przez Kasę oszczędności w Pradze, — niemniej przeciw zamianowaniu czterech czeskich adjunktów sądowych w powiecie cieplickim.

**Grac, 12 kwietnia.** Starostwo w Leibnitz zażądało od tamtejszego Wydziału powiatowego na podstawie §. 78 ustawy o reprezentacji powiatowej, dosłownego protokołu z posiedzenia, na którym uchwalono protest przeciw poborowi rekruta na mocy §. 14 ustaw zasadniczych.

**Budapeszt, 12 kwietnia.** Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu, w dalszym ciągu rozprawy budżetowej, zabrał głos minister skarbu Lukacs.

**Paryż, 12 kwietnia.** „Agencja Hawasa” zaprzecza pogłoskom o dymisji szefa sztabu generalnego marynarki, Cuverville’a.

**Paryż, 12 kwietnia.** *Figaro* ogłasza początek zeznań generała Gonse, który opowiada, w jaki sposób śledztwo w sprawie bordereau prowadzone, rzuciło podejrzenie na Dreyfusa.

Gonse nie chce zeznać, w jaki sposób tajne dossier zostało przedłożone sądowi wojennemu.

W dalszym ciągu opowiada, jak dowiedział się o badaniach Picquarta, które miały Esterhazygo obciążyć winą Dreyfusa. O wysłaniu Picquarta do Tunisu wiedział. Picquart był w posiadaniu tajnego dossier przed r. 1896, w którym rozpoczęto wyjawianie różnych szczegółów, trzymanych do tego roku w tajemnicy.

Szczególny nacisk kładzie gen. Gonse na to, że nie znał stosunku Esterhazy’ego, do sztabu generalnego, ani stosunku pułkow. Sandherr do Esterhazy’ego.

**Haga, 12 kwietnia.** Z wyjątkiem państw trójprzymierza, wszystkie inne mocarstwa, a w szczególności Anglia, Francja, Stany Zjednoczone i Turcja poczyniły w odpowiedzi na zaproszenia do udziału w międzynarodowej konferencji pokojowej rozmaite mniej lub więcej zasadnicze zastrzeżenia.

**Rzym, 12 kwietnia.** Papież przyjmował dziś kardynałów, pralatów i przedstawicieli arystokracji w małej sali tronowej. Ojciec św. udał się tam pieczo, ledwo jednak wszedł na salę, opuścił go sily i osłabiony padł na fotel, tak że kardynał Oreglia po dłuższej chwili dopiero, mógł odczytać mowę powitalną. Papież w każdym ruchu, zdradza ogromne osłabienie, tylko oczy jego spoglądają bystro, jak dawniej.

**Ateny, 12 kwietnia.** Izba uznała ważność wyboru prezydenta ministrów, pomimo wniosku komisji o unieważnienie.

Sfery informowane zapewniają, że formalne przesilenie ma nastąpić dzisiaj.

**Waszyngton, 12 kwietnia.** Prezydent Mac Kinley wymienił dziś w „Białym domu” ratyfikację hiszpańsko-amerykańskiego traktatu pokojowego z francuskim ambasadorem, Cambon’em.

**Wiedeń, 12 kwietnia.** Dziś o godzinie 12 minut 30 z południa notowano: Marki niemieckie 59’05, Renta majowa 100’80, Węgierska renta koronowa 97’30, Akcje kredytowe 357’75, Kredytowe węgierskie 383’1/2, Bank anglo-austriacki 153’25, Unionbank 308’25, Bankverein 268’50, Laenderbank 239’—, Kolej pań. 362’7/8, Lombardy 62’25, Elbenthal 260’—, Towarzystwo akcyjne broni 223’—, Akcje tytoniowe —’—, Alpiny 241’90, Rima Muranya 310’—, Prager Eisen 1288’—, Losy tureckie 60’40, Ruble 127’8/8, 20-frankow —’—, Boden-Credit —’—, Tramwaye —’—.

Tendencja silna.  
**Berlin, 12 kwietnia.** O godzinie 12 min. 5 notowano Kredyty 223.25, Disconto Commandit 192.50.

Tendencja silna.  
**Wiedeń, 12 kwietnia.** (Giełda zbożowa). Sprzedawano: pszenica na jesień 8’26 do 8’28, pszenica na wiosnę 9’03 do 9’05, pszenica na maj czerwiec 8’74 do 8’75, żyto na wiosnę 7’73 do 7’75, na maj czerwiec 7’45 do 7’47, owies na wiosnę 6’09 do 6’11, na maj czerwiec 6’11 do 6’13, kukurydza na maj czerwiec 4’76 do 4’77, rzepak na sierpień, wrzesień 11’90—12’—, olej 32’— do 33’—.

Tendencja silna.  
Pochmurno.

**Budapeszt, 12 kwietnia.** Pszenica na październik 8’20 do 8’21, pszenica na maj 8’78 do 8’79, pszenica na kwiecień 9’07 do 9’09, żyto na kwiecień 7’33 do 7’34, na październik 6’47 do 6’48, kukurydza na maj 4’46 do 4’47, owies na kwiecień 5’73 do 5’76, rzepak na sierpień 11’75—11’85.

Popyt na pszenicę dobre.

## Kroniczka z ostatniej chwili.

**W sprawie fuzji Banku kredytowego** z gal. Bankiem dla handlu i przemysłu układy trwają dalej. Sprawa nie zostanie jeszcze, jak nas poinformowano, dzisiaj załatwioną. Konferencje odbywają się

w dalszym ciągu już przy współudziale dyrektora galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu, dra W. Bindera.

**Zawisł w powietrzu** na znacznej wysokości, dziś rano około godziny 9 robotnik przy układaniu drutów telegraficznych przy ul. Akademickiej. Koesche stał na drabinie, która nagle załamała się pod nim. Znalazł jeszcze na tyle przytomności, że uchwycił się zwisającego drutu i tym trzymał się wysiłkiem sił dopóty, dopóki nie podano mu nowej drabiny. Niebezpieczeństwo było groźne, dzięki jednak swej przytomności i wytrzymałości Koesche ocalił sobie życie.

**Widmo zeszłorocznych zaburzeń głodowych** ukazało się dziś ponownie we Lwowie.

Około godzinie 9 rano tłum robotników, złożony z mężczyzn i kobiet zebrał się przed główną bramą ratusza i domagał się głośno pracy i chleba. Chciano wtargnąć do wnętrza — wstrzymali ich jednak strażacy, oraz przybyła na miejsce policja.

Do środka dostało się jednak kilka osób, i te udali się do prezydenta.

Prezydent dr. Małachowski oświadczył zebrany, żeby po robocie zgłosili się do urzędu budowniczego.

Z przed ratusza udala się cała gromada na plac Strzelecki. Podążała za nimi policja, ażeby nie dopuszczać do gorszących zaburzeń i ekscesów.

Do zgromadzonych przemówił jeden z robotników, poczem wszyscy udali się do pasaży Hausmana dla odbycia zgromadzenia w sali Domu robotniczego.

Ponieważ zgromadzenie nie było zapowiedzianem w policji — przeto sali robotnikom nie odstąpiono, wobec czego ci poczęli się wkrótce rozchodzić.

Po placu Strzeleckim i Rynku długo jeszcze snuły się gromadki robotników, policja jednak bez czynnego ingerowania zwracała na nich pilną uwagę.

Gromadka, złożona z kilku, raz jeszcze wtargnęła do ratusza i chciała się widzieć z prezydentem miasta, ten jednak, mając w tej chwili ważne posiedzenie, nie przyjął na razie zebranych.

Cały dzisiejszy atak ułożonym został jeszcze wczoraj przez przewodniczącego stowarzyszenia „Praca”, p. Szymańskiego.

Wczoraj zgłosiło się do niego kilku robotników z prośbą o robotę, jemu zaś zdawało się, że najwłaściwszym sposobem załatwienia ich żądania, będzie urządzenie gremialnej procesji do ratusza, na wzór zeszłorocznych, postawił też podobną propozycję, jak widzieliśmy, co do joty przyjętą.

Szymański konferował na ten temat z niektórymi członkami partii socjalno-demokratycznej, oświadczone mu jednak wprost, że w sprawie tej „partya” angażować się nie myśli, a to, po pierwsze dlatego, że domagający się pracy robotnicy nie należą do „partyi”, powtóre zaś dla tego, że stosunki tegoroczne nie odpowiadają zeszłorocznym i kto chce znaleźć robotę, to ją znajdzie.

W tym więc wypadku, gorący apostoł rozruchów p. Szymański — został wraz z gromadą robotników izolowanym, sądzący jednak, że magistrat, bez względu na historię rzeczy, uczyni dla robotników to, co będzie możliwym i wynajdzie dla potrzebujących zajęcie, zwłaszcza, że sezon wiosenny budowlany zupełnie do tego się nadaje.

(Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego”)

**Kraków, 12 kwietnia.** Józef Zakroeki, który dopuścił się, — jak swego czasu doniesiono — kradzieży aparatów w kościele w Podgórzu, skazany został werdyktem sędziów przysięgłych na 7 lat ciężkiego więzienia z jednorazowym postem i twardym łóżem co miesiąc.

## Z sali sądowej.

Stanisławów, 11 kwietnia.

(Kilka rozpraw karnych).

Ostatni tydzień obfitował w rozprawy karne, przeróżnego gatunku. Pomiędzy innymi zasądzono tu niejakiemu Eliasza Zahlera, kupca tutejszego na karę 3 tygodniowego aresztu za lekkomyślną krydę. Pasywa tego przemysłowego przemysłowca wynosiły 30.000 zł. W każdym razie może sobie posiedzieć p. Zahler. *Zahlt sich aus.*

Druga rozprawa odbyła się przed krótkimi tutejszego sądu obwodowego przeciwko niejakiemu Weidlerowi, który do jednego z funkcyjariuszy powiatowej Kasy chorych, znanej z niejednokrotnych w dziennikach korespondencji, jakoteż interpelacji w Radzie państwa, zawołał: „Wasze złodziejstwa muszą się raz skończyć”. Sąd powiatowy skazał za tę enuncjację Weidlera na karę 15 zł., nie dopuściwszy ofiarowanego przez pozwanego dowodu prawdy, obwodowy zaś, jako apelacyjny, zniósł ten wyrok i polecił przeprowadzić nową rozprawę, przy której zarząd Kasy chorych znajdzie najlepszą sposobność oczyszczenia się z zarzucanych mu „nieprawdowości”.

Najbardziej zajmującą jednak była niewątpliwie rozprawa apelacyjna niejakiemu Wolfu Blauna, goli-brody z Nadwórny, którego sąd tamtejszy skazał na areszt 2 miesięczny za rzekomą obrazę starosty nadwórniańskiego, p. Haleckiego.

Od wyroku tego skazany apelował i przy roz-

Obszerną broszurę o Truskawcu wysła na żądanie Zarząd.

**20 Truskawcu**

W I. i III. sezonie o 30% taniej.

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem reumatyzm, podagrę, otyłość, choroby nerkowe i pecherza, astmę, ischias, choroby kobiece, choroby sercowe i żołądkowe.

Lekarze ordynujący:  
Radca dr. Plech.  
Dr. Pelczar.  
Dr. Krzyżanowski.



prawie, obfitującej w wiele drastycznych szczegółów, wykazał Figaro nadworniański zupełną swoją niewinność, i przy pomocy zastępcy swojego prawnego, adwokata, dra Lorsche, przeprowadził dowód prawdy, na podstawie którego uwolnił trybunał Blaua od odpowiedzialności, skazując równocześnie p. starostę Haleckiego na zwrot kosztów postępowania karnego.

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego p. Serafiński, oskarżenie zaś wnosili prokurator p. Kilian.

## Dział ekonomiczny.

### Depesze handlowe z d. 12 b. m.

#### Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placą: 127—	żądają: 128.12
Za 100 marek	58.50	58.80
20-frankówka	9.50	9.60

#### (Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 12 kwietnia.  
Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.  
Pszonica gotowa 8.80 do 9.—. Pszenica na termin  
do ——. Zyto gotowe 6.75 do 7.—. Zyto na termin  
do ——. Owies obrotowy stary 6.25 do 6.50. Owies nowy  
do ——. Jęczmień pastewny 5.50 do 6.—. Jęczmień  
browarny 6.50 do 7.50. Rzepak 10.50 do 11.—. Liniarka  
do ——. Groch pastewny 5.70 do 6.—. Groch  
do gotowania 6.50 do 8.—. Wyka 5.— do 5.50. Bobik 5.—  
do 5.50. Hreczka 7.50 do 8.50. Kukurydza stara 5.25 do 5.35  
Kukur. nowa lub na term. — do ——. Chmiel za 56 kilo —  
do ——. Koniczyna czerwona 45.— do 55.— Koniczyna biała  
30.— do 50.—. Koniczyna szwedzka 50.— do 55.— Tymotka  
17.— do 21.  
Spirytus paritas Tarnopol 15.— do 15.25, na termin  
16.— do 16.25.  
Uspokojenie zniżkowe trwa dalej — zbyt tylko po zredukowanych cenach możliwy.

**Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika 1. 7.

Targ lwowski, 12. kwietnia 1899:

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kgr. płacono po 25—31 ct. Za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kgr. płacono po 21—25 ct. Za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kgr. płacono po 22—28 ct. Ceny mięsa w rzeźni, tylnie od 40—46, przednie 47—57 za kgr.

Z powodu, że post minął, a stosownie do potrzeby mało było wołów, ceny znacznie się podwyższyły. Widoki bardzo dobre.

#### Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 11 kwietnia.

Obroty rozpoczęły się w znacznie słabszym uspo-  
sobieniu, na co w pierwszym rzędzie wpłynęły osła-  
bione notowania giełd zagranicznych, szczególnie giełdy  
berlińskiej, na której wszystkie efekty, głównie zaś  
górnice, znacznego spadku doznały.

Tutejsza spekulacja, idąc prawie zawsze za przy-  
kładem zagranicy, rzuciła się do realizowania swych  
zobowiązań, a wywołane ze skutku tego zbyt liczne  
sprzedaże, szczególnie ze strony wiedeńskich kantorów,  
musiały chwilowo spowodować dotkliwie obniżenie kur-  
sów. Najbardziej ucierpiały montany, dla których zna-  
leżli się kupujący dopiero po znacznym obniżeniu kur-  
sach; jeszcze silniej uwydatnił się spadek w tram-  
wayach, które chwilowo obniżyły się poniżej 500.

W efektach bankowych i kolejowych była zniżka  
wprawdzie także ogólną ale bardziej umiarkowaną,  
gdyż odbiorców było dość przy każdorazowym obniże-  
niu kursu. Później poprawiło się położenie, skoro tylko  
nadstąpił zbyt forsowne polecenia na sprzedaż, a spe-

kulacja uspokoiła się przekonaniem, że ostatecznie  
nie takiego nie zaszło, co by usadniało silniejszą  
zniżkę.

**Z Dyrekcji poczt i telegrafów.** Stoso-  
wanie do reskryptu ministerstwa handlu z 3. lutego  
r. b. l. 61.635 ex 1898 zaleca się nadawcom pakie-  
tów pocztowych (frachtów) by zechcieli odpis zew-  
trznego napisu (adresu) pakietów wkładać do wnętrza  
tychże.

Zdarza się bowiem, że z powodu starcia napisu  
lub zupełnego zniszczenia albo odpadnięcia dresu, prze-  
sylek tego rodzaju staje się doręczenie niemożliwe  
lub doznaje opóźnienia.

**Kas oszczędności w całym cesarstwie**  
rosyjskiem było w dniu 1-y m. stycznia 1899 roku  
4,530, kapitał zaś ich przedstawiał się w poważnej  
sumie 593,066,000 rubl.

Redaktor naczelny:

**Tadeusz Romanowicz.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

**Stanisław Rossowski.**

Teatr hr. Skarbka.

W środę dnia 12-go kwietnia 1899 r.

po raz pierwszy:

## Podejrzliwy małżonek

(VILLA GABY)

komedya w 3 aktach Gandillota, tłumaczył M. Sachorowski.

O S O B Y:

Paweł Bachelier, giełdista  
Gabryela, jego żona  
Ernest de Miran, kapitalista  
Rouillon, przyjaciel Bachelier'a  
Morin, właściciel kamienicy  
Pani Morin, jego żona  
Iwonna, ich córka  
Edgar, student  
Gomery, malarz  
Formoza, jego żona  
Klementyna, pokojówka  
Józef, służący

p. Woleński  
pnl Kwieciński  
p. Wostrowski  
p. Kwiatkiewicz  
p. Jaworski  
pni Cichocka  
pna Jankowska  
p. Walewski  
p. Feldman  
pni Gostyńska  
pni Modzelewska  
p. Bielecki

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Pierwszy i drugi akt w Etretat w kąpielach morskich, akt trzeci  
w Paryżu u pp. Morin.

Początek o godzinie w pół do 8, koniec o 10 wieczorem.

## Hotel „Imperial“

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorządny hotel, restauracja i kawiarnia.

Przyjechali dnia 13. kwietnia.

M. hr. Starzewska z córką z Krakowa. — K. hr. Oza-  
rowski z Czech. — W. hr. Raciborski z Beresteczka. — W.  
hr. Rudzki z Radziwiłłowa. — H. hr. Christiani z Dembicy. — J.  
Toloczko, dr. W. Binder, I. Wisniowski i dr. M. Ichelner  
z Krakowa. — Dyr. A. Weishut i dr. R. Heller z Wiednia. —  
F. Kamocki z Kijowa. — A. Zawadzki z Białobocznicy. — L.  
Horodyski z Kołędzian. — K. Ungar z Wiednia. — S. Kowalski  
z Birczy. — Dr. J. Laskowski z Krakowa. — J. Marszałkiewicz  
z Stron.

## Hotel francuski.

Lwów, pl. Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 12. kwietnia.

Emilia Bazal z Czortkowa. — Wład. Niwicki z Bortnik. —  
K. Puchalski z Bóbrki. — Dr. Szawłowski z Krakowa. — Fel-  
cya Sozańska z Szwejkowa. — P. Kotarski z Oleszycz. — P.  
Winnicki i P. Malecki z Turad. — J. Reinhardt z Paryża. —  
T. Linhard, J. Bernlochner, A. Just, I. Zeisler, F. Molitz z Wie-  
dnia. — J. Wimmer z Monachium. — J. Richter z Saksonii. —  
Artur Goldner z Bordeaux. — Ks. Sokalski, ks. Smoliński z Ja-  
złowca. — B. Schwager z Podwołoczysk. — A. Launer z Dre-  
zna. — Rutkowski z Podola ros.

## ARBENZ' A szwajcarskie

brzytwy  
z wymien-  
nemi klin-  
gami, są  
wstawione w całym świecie  
swą dobrocią, doskonałością  
i pewnością. Do nabycia pod  
zupełną gwarancją fabrykanta,  
w wszystkich składach Austro-  
Węgler. Należy uważać na  
markę **A. ARBENZ**, Jougne,  
(Lansanne). 2424

Brzytwy Arbenz'a  
po cenach fabrycznych sprzedaje  
**Pielecki i Ska Lwów**,  
magazyn broni i rowerów.

## M. Jonasz

Dom bankowy i kantor wymiany  
Lwów, ul. Jagiellońska 3.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety  
po najkorzystniejszych cenach.

### PROMESY

do wszystkich ciągnięć.

### UBEZPIECZENIE LOSÓW

od straty przez wylosowanie al pari.

Wypłata zapadłych kuponów i wylosowanych efektów.

Przekazy na wszystkie znaczniejsze miasta zagraniczne.

Uskutecznia rewizję losów i innych papierów warto-  
ściowych losowaniu podlegających bezpłatnie i dostarcza no-  
wych arkuszy kuponowych za zwrotem kosztów, które sam  
ponosi.

Zlecenia z prowincyi wykonuje jak najrychlej, niepo-  
liczając żadnej zgola prowizyi.

## Jako pewną i korzystną lokację kapitałów

polecamy

4 1/2% i 4% Listy zastawne Banku krajow.

4% Obligacje propinacyjne.

4% Pożyczka krajowa.

4% Obligacje kolejowe Banku krajowego.

4% i 4 1/2% Banku hipotecznego.

## Sokal i Lilien

Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.

Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą.

### NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi,  
która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

### Kancelarya adwokacka

RADOX

**Dr. Władysława Daisenberga**

we Lwowie, przy ul. Zybkiewicza 1. 2, I. p.

## Dr. Marek Gottlieb

otworzył kancelaryę adwokacką  
w Żurawnie.

Marya Margulies

Dr. Henryk Fischler, adwokat

Tarnów.

Zaręczeni.

Rzeszów.

## SCHICHTA MYDŁA

są najlepsze.

Do nabycia w lepszych handlach tej branży.

**JERZY SCHICHT, Aussig a. d. Elbe**

fabryki mydła, świec, gliceryny, stearyny, oliwy  
z pestek palmowych i wody szklanej.

Największa fabryka w tym rodzaju  
na kontynencie europejskim.

### Apteka pod „Gwiazdą“

## PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie

poleca:

1434

**Wina lecznicze dr. Karola Mikolascha**, odznaczone najzaszczyt-  
niejszymi świadectwami znakomitych powag lekarskich w kraju  
i za granicą.

**Wody gazowe lecznicze**, przewyższające w skuteczności rodzime  
wody mineralne.

**Środki specyficzne i uniwersalne krajowe i zagraniczne.**

**Przyrządy chirurgiczne**, francuskie, angielskie i niemieckie, pierw-  
szej jakości.

## CRAB APPLE BLOSSOMS

jest ulubioną perfumą eleganckiego świata.

## Lavender Salts

naplewsza woń pokojowa.

**THE CROWN PERFUMERY CO.,**

LONDON.

1358

## Perfumy:

Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau,  
D'Espagne, Archidia, Crab Apple Blossoms,  
Chypre, Violette Ambree, Reseda.

Do nabycia we wszystkich składach perfumeryi i drogueryach.

Nowość „Boquet Versailles“ Souvenir de Marie Antoinette.

Generalny zastępca tylko dla kupna en gros **E. Neuhaus jun.**, Wien I. Fuhrberggasse Nr. 10.



## !! BAŁŁABANOWKA !!

stara, czysta, żytnia wódka bez cukru i bez anyżu  
w zupełności zastępuje Cognac francuski — na pro-  
wincję 2 łaszki 50 poleca handel

## KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie.

**Orzeczenie WP. Br. Radziszewskiego**,  
Doktora i Prof. chemii w Uniwersytecie lwowskim,  
brzmi następująco:

Na podstawie dochodzeń i badań chemicznych,  
poświadczam niniejszem, iż wódka „Bałlabanów-  
ka“ jest wystawą i oczyszczoną żytniówką, wolną  
od niedogonu (fuzli) i tym podobnych przymieszek.  
Wskutek tego orzekam, iż jest ona czystym zdro-  
wym i higienicznym napojem gorącym (spirytuso-  
wym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak  
prawdziwy Cognac.

Lwów, dnia 10 marca 1892.

Dr. Br. Radziszewski m. p.

321

Prof. chemii w Uniwersytecie lwow.

## W prowincjonalnym mieście Galicyi

z wyz 40.000 mieszkańców poszukuje się bardzo zdolnego  
kierownika, który równocześnie jest buchalterem do intru-  
tnego korzennego handlu delikatesów i win: lub

spólnika z 15 do 20 tysięcy zł.

Blizszą wiadomość udziela firma

1310 **Michał Fischer we Lwowie.**

Herbaty z mego składu  
reklamę nie potrzebują  
**D. Iwanowski, Lwów**,  
Trybunalska 1.







